

DZIKI INDYK.

Franklin wyraża w jedném pismie swój żal, że państwa Ameryki pułnocnéj zamiast *Orła biało-głowego*, nie przyjęły raczéj indyka za herb państwa. Gdy jednak późniéj, dziwaczny i złośliwy tego ptaka charakter stał się w Ameryce przysłowiem, cieszyli się mieszkańcy, iż nie przyjęciem go za godło swoje, uszli pocisków śmieszności.

W domowym Europejskim indyku zaledwo poznać można tożsamość jego rodu z dzikim indykiem Ameryki pułnocnéj. Ptak ten, przeciwnie od innych domowych, które chodowanie ułaskawia, coraz nędzniejszą ma powierzchowność i prawie już się zupełnie wyrodził. Natomiast ręka Twórcy ozdobiła dzikiego prześlicznem pierzem, obok którego spłowiały kolor indyków domowych, dziwną sporność wystawia.

Umieszczamy tu główne o tymże ptaku postrzeżenia, z najbieglejszych naturalistów czerpane. W miesiącu październiku widać je w licznych stadach nad brzegami Ohio i Missisipi, dla żołędzi się gromadzących. Indyanie zowią ten czas ich zebrania się, miesiącem indyków. Samce łączą się gromadnie od 10 do 100, opuszczając samice, które również gromadnie prowadząc za sobą swe dzieci, w inną się stronę udają. Trudno odgadnąć, czemu natura samców dla dzieci tak uczyniła przykrémi, że je nienawistnie kąsają. Wszystkie atoli gromady chociaż z osobna, w jednę się drogę udają. Zatém dziki indyk jest ptakiem pieszo wędrującym, który skrzydeł w szczególnéj tylko potrzebie używa. Spłoszony przez gończe psy, tak wysoko tylko się wznosi, jak sądzi, iż jest bezpiecznym. Ale jeżeli przyjdą nad rzekę szeroką, którą instynkt przebyć im każe, wtedy w liczne zbierają się stada, a za punkt wyruszenia, obierają raczéj oddalone wzgórza, niżeli brzegi.

Na tém wzgórzu często po kilka dni przebywają; czyli w tenczas zajmują się rozpozna-

niem miejsca, czyli odwagę i siły do podróży zbierają, czyli na powiększenie się gromady oczekują, czyli też wcale nic nie myślą? o tém same indyki najlepiéj wiedzą.

Dziwna rzecz, że chociaż sprowadzenie tego ptaka do Europy nie jest dawne, przecięż naturaliści różnią się w zdaniach o jego ojczyznie. Tak jedni mniemają, iż z Indyj wschodnich i z Afryki pochodzi, a w opisach domowych zwierząt dawnéj Grecyi i małéj Azyi, tegoż ptaka chcą widziéć. Ale aż nadto jest pewno, iż zaraz po zdobyciu Mexyku, do Europy był wprowadzony, gdzie bardzo się prędko rozmnożył. Nazwiska kogut Kalkucki i indyk (coq d'inde) wskazują wprawdzie wschodnie Indye, gdzie leży Kalkuta, co jednakże z błędu pochodzić się zdaje.

Natura chciała niejako w tym ptaku uosobić zazdrość, i podać go za wzór gniewliwego i drażliwego charakteru. Zabawnie jest patrzyć, gdy tenże, na sam widok czerwonego płatka w gniew wpada, i korale zwykle niebieskawe nadyma i rozczerwienia, co z napływu krwi pochodzi; gdy skrzydłem bije o ziemię, ogon roztacza i w koło krążąc, najśmieszniejsze postawy przybiera, wnet skacząc, wnet najpoważniéj postępując. Do własności, tego ptaka należy jeszcze, że w nocy najchętniéj na drzewach spoczywa, i w ogóle wysoko lubi osiadać. Czyli mięso smaczne tegoż ptaka nagradza szkody, jakie czyni w ogrodach i polach, o tém nie śmiemy rozstrzygać.

OBYCZAJE MIESZKAŃCÓW WYSP KAROLINY.

Anglik William Floyd, który przypadkiem na wyspach wspomnionych 18 miesięcy zostawać musiał, podaje nam ujmujący obraz obyczajów ludu tamtejszego. Umieszczamy tu ciekawsze szczegóły.

Naczelnik Tamol rządzi obudwoma gruppami wysp, których razem jest 20, i wybiera daninę składającą się tylko z owoców, orzechów kokosowych, mat, i t. p. Jedna tylko wyspa wyłączoną jest od tego, która tegoż naczelnika nie uznaje, i za to od wszystkich innych pogardzona, żadnych z niemi nie ma stosunków.

Chociaż Tamol sam ryby łowi, zawsze jednak z każdego połowu, przynoszą mu mieszkańcy największe i najpiękniejsze ryby.

Ludzie sędziwi pospolicie na sędziów są obierani. Napomnienie od nich, uważane jest za karę najcięższą.

Najwięcéj uderza w tych stronach rzadka bardzo u innych dzikich ludów, skromność w pożyciu płci obojéj.

Mężczyzni wstają bardzo rano, i najprzód kąpią się w rzece: Kobiety kąpią się daleko o podal wraz z dziećmi; kobieta nie może nawet wtenczas do rzeki się zbliżyć, gdy mężczyzni w niéj ryby łowią.

Język mieszkańców wysp Karolińskich, jest bardzo łatwy do nauczenia; lecz za to, mówi tenże podróżny, nie masz nic trudniejszego, jak zachować w pamięci wszystkie wyrazy, których w obec kobiet używać nie wolno. Zachowują oni pewien dworski język w towarzyskich swych posiedzeniach. To najwięcéj dowodzi, w jakiéj czci mają kobiety, i jak są baczni na zachowanie towarzyskiéj przyzwoitości. W ogóle wszyscy są rozmowni, całe wieczory trawią na powieściach i słuchaniu zdarzeń tych, którzy dalekie odbyli podróże. Przez te opowiadania nabierają wiadomości o położeniu wysp rozmaitych, tworzących archipelag Karoliny.

Najbardziéj uderzającą cechą tego ludu jest przyrodzona wesołość i chęć do zabaw; taniec i muzyka, są ich najmilszém zajęciem. Cała młodzież wyspy, a czasem i wysp innych, bez różnicy, oddaje się zabawom publicznym. Ci wyspiarze przemieniają co dwa lata swe pieśni, i najpilniéj starają takowych nauczyć się, i dobrze je śpiewać. Te pieśni układają najznamienitsi mężowie jednéj lub drugiéj wyspy. Pod tym względem, jest ciągły ruch umysłowy pomiędzy niemi. Jeżeli np. spodoba się młodzieży, popisać się z swojém śpiewaniem na wyspie dalekiéj, puszczają się w podróż bez długiego namysłu, wiedzą albowiem, iż wszędzie najmiléj przyjęci będą. Czasem zgromadzenia w tym celu naprzód są oznaczone. W roku, w którym wyprawa rossyjska wyspy Morillo odkryła, zastała właśnie wybierających się w podróż ku wyspom Setoal i Tametam, o 200 mil morskich, na uroczystość, którą tu opiszemy. Najwięcéj zajmowano sie próbami śpiewu i tańca. Siedmdziesiąt łodzi było przygotowanych, a w każdéj z nich, miało być 5 śpiewaków. Między śpiewami kobiet i mężczyzn, żadnéj nie było spólności i bardzo uważano, ażeby śpiewy jednéj płci, od śpiewów drugiéj, zupełnie były osobne. Starano się nawet tak słowa wyrażać, iż nie przypuszczeni do tajemnicy, nic rozumieć nie mogli, a to dla tego, że między niemi były wyrazy, ze względu przyzwoitości, zakazane. Z tego powodu i próby osobno się odbywają.

Gdy takie towarzystwo na jaką wyspę przybędzie, przyjmowane jest najgościnniéj. Mężczyzni umieszczeni są w domach publicznych, kobiety u kobiet, dzień pierwszy schodzi na przygotowaniu się do uroczystości. Nazajutrz bardzo rano, wszyscy prawie udają się na połów ryb; tymczasem mający na uroczystości występować, ubierają się jak następuje: Najprzód oblewają głowę kokosowym olejkiem, poczem idą w słodkiéj wodzie się kąpać, co dla nich jest rzeczą bardzo kosztowną, gdyż tę wodę sprowadzać potrzeba. Po kąpieli ubierają się damy, kładą kulczyki z lekkiego drzewa, ustrojone kwiatem Pandanu. Ta ozdoba jest u nich talizmanem; potém kładą naramniki ze skorup i muszli perłowych.

We włosy wplatają gerlandy z pięknych i wonnych kwiatów. Na szyi kładą sznurek pełny liści, małych muszli i malowanych drewienek. Suknia składa się z żółtéj i czarnéj tkaniny z Bananu, na biodrach zawieszonéj; na téjże noszą jeszcze pas robiony z liści kokosowych, którego końce do kolan dostają. Równie starannie stroją się mężczyzni, kładą mnóstwo liści i piór, między któremi, pióro koguta główną gra rolę.

Po ukończeniu toalety, udaje się trzech mężczyzn uroczyście do domu gminy, i przed progiem śpiewać zaczynają. Na ten znak, schodzą się inni śpiewacy, szykując się po jednéj stronie budynku dla nich przeznaczonéj. Teraz cała wyspa się schodzi; kobiety, mężczyzni, starce i dzieci, wszystko na uroczystość się ciśnie. Mężczyzni zaczynają koncert, powoli łączą się z niemi i głosy kobiet. Z początku wszyscy siedzą; ale wnet wstają, ażeby ze śpiewem tańce połączyć. W ten sposób zabawiają publiczność przez 3 do 4 godzin. Kobiety najprzód się oddalają i to wszystkie razem, gdy tymczasem mężczyzni na uczcie zostają, raczeni wszystkiém, co wyspa najlepszego mieć może. Tamol jest gospodarzem, i nakłania wszystkich aby dłużéj bawili. Tenże sprasza ich często na uroczystość na innéj wyspie dla nich przygotowaną.

Taniec tych ludów ma bardzo szczególny charakter. Kiedy się próby do opisanych już uroczystości zaczynać mają, powstaje cała młodzież i tworzy tyle rzędów, ile miejsce i liczba gości dozwala. Wszyscy tańczą na raz, a figury pełne rozmaitości, mają zupełną jedność, a nawet takt ściśle jest zachowany.

Nakoniec taniec ich składa się z żywych bardzo poruszeń rąk i nóg, pełno przytem jest zgiełku, ponieważ klaskają rękoma, i po biodrach się uderzają, w przestankach zaś, wydają tony, które pieśniami nazywają. Nie zawsze także stojąc tańcują, gdyż i siedząc tę sztukę wykonywać lubią.

TRĄBA MORSKA.

Trąba morska należy do najokropniejszych zjawisk, na które żeglujący w okolicach morza koło równika są wystawieni. Przy zachodnim brzegu Afryki częstszą jest i większą, niż gdzie indziéj na Oceanie. Nie zawsze w jednakiéj zjawia się postaci: czasem unosi się na jedném miejscu zostając, czasem z szybkością rozmaitą naprzód się posuwa. Przed ukazaniem się trąby powietrznéj, morze, jakkolwiek dotąd spokojne, w miejscu, gdzie się ma zjawisko ukazać, staje się gwałtownie burzliwe, wydając szum, wrzenie i łoskot przerażający. Wkrótce widać coś jakoby rurę lejkowatą spuszczającą się z chmury, która niejako z burzącemi się bałwanami morza złączyć się spieszy. Czasem połączą się z niemi istotnie, a przynajmniéj tak się nam zdaje. Najczęściéj jednak nie przychodzi do tego. Tymczasem, morze coraz jest burzliwsze, rura się zwiększa, a wisząca chmura, coraz niżéj się spuszcza, aż nakoniec wszystko połączoném się zdaje i tworzy słup wodny mający stóp 50 do 60 wysokości, który się na powierzchni morza opiera, a szczyt jego, obłoki całkiem okrywać się zdają. Ten słup stoi czasem tylko niejaką chwilę, i zaraz znika, czasem atoli posuwa się coraz daléj w jednym kierunku, grożąc okrętom, które mają nieszczęście go spotkać, bo cisza powietrza zwykle temu zjawisku towarzysząca, niedozwala żeglarzom gdziekolwiek się przed niebezpieczeństwem usunąć. Przeto pozostaje im tylko to straszne zjawisko zniszczyć, zaczém się do okrętu przybliży, co też często przez ogień działowy wykonać się uda; nagłe albowiem wstrząśnienie powietrza, psuje równowagę słupa wodnego, który wtedy nagle opada, i w wodzie się rozchodzi. Jeżeli działa tego dokazać nie mogą, wtedy ludzie okrętowi kryją się pod pokład, i wszystkie drzwi i otwory starannie zamykają; zresztą niebezpieczeństwo nie jest tak bardzo grożące, gdyż okręt duży, nie potrzebuje obawiać się tego zjawiska, które o pewną odległość ku niemu zbliżone, zaraz siłę przeciągania uczuwa, i nie może się utrzymać w pionowéj postaci, która jest jego bytu warunkiem. Powstanie słupa wodnego przypisują niektórzy wirowemu wiatrowi, który z zetknięcia się dwóch przeciwnych wiatrów powstaje; to atoli nie objaśnia ciszy powietrznéj, która właśnie wczasie tego zjawiska zwykle ma miejsce. Utrzymują także że tenże słup jakkolwiek straszny, wewnątrz jest próżny, i tylko z piany morskiéj się składa, która w ruchu wirowym zostaje, i że przeto ilość wody w nim zawarta, jest za małą, aby mogła szkodzić okrętom. Wiemy atoli, że zawsze przy zniknięciu słupa wodnego, słychać mocny łoskot, jakoby nagłego wodospadu, co domyślać się każe, iż ma więcéj massy i wagi, niż powyższe mniemanie przypuszcza.

STUDNIE OGNISTE.

Każdy już prawie słyszał o studniach Artezyjskich. Każdy wié, że świdrując głęboki otwór w pewnych miejscach, gdzie dawniéj źródła nikt spodziewać się nie mógł, można przyjść do warsztwy ziemi, obfitą wodę dającéj. Czasem nawet, ta woda tak się gwałtownie z więzienia swojego dobywa, iż tworzy wodotrysk na kilka stóp nad ziemią. Zatém natura własnym kosztem daje nam świetne widowisko, które Ludwika XIVgo, miliony kosztowało.

To zjawisko już same przez się ciekawe, więcéj by jeszcze zajmowało, gdyby zamiast wytrysku wody, wyrzucało ogień, jak przy ogniach sztucznych. Wtenczas chodzonoby do studni zaopatrzać się w ogień na wieczór;

gaz nie ugaszony płynąłby w rurach oświecając ulicę, tak jak woda płynie z rezerwoarów; wielkie izby budowane na zimę dla ubogich byłyby oświecone tym małym wulkanem; mielibyśmy opał, oświecenie, ognie sztuczne, a to wszystko za darmo.

Atoli na ziemi naszéj jest miejsce, które te czary urzeczywistnia, tém miejscem są Chiny. Następujące szczegóły o studniach ognistych, wyjęte są z listu francuzkiego missyonarza w Chinach, przytoczone przez Klaprota i potwierdzone przez Humboldta.

« W prowincyi Kia-ting-Tau przeszło sto mil od Kantonu, znajduje się kilka tysięcy studni słonych na przestrzeni ośmiu przeszło mil. Każdy majętniejszy mieszkaniec szuka sobie wspólnika, wykopując jednę lub więcéj studzien, co do 10 tysięcy złł. kosztować może. To kopanie inaczéj się wcale, jak u nas, odbywa. Cierpliwość Chińczyka z mniejszym daleko kosztem, niż u nas, dosięga zamiaru; nie zna on wysadzania skał minami, a jednak wszystkie te studnie są w skałach. Studnia ma głębokości na 1500 do 1800 stóp, a tylko 5 do 6 cali szerokości.»

(Tu opisuje missyonarz sposób świdrowania studzien, podobny do naszych studzien Artezyjskich, a przecież od wielu wieków już od nich używany.)

« Zrobienie studni potrzebuje 3 lata czasu. Dla dobycia wody wpuszczają w studnię rurę bambusową 24 stóp długą, na końcu któréj jest kłotkowa pokrywka; gdy ta dojdzie do dna, człowiek silny siada na linie, czyniąc wstrząśnienie; za każdém wstrząśnieniem pokrywka się odsuwa i wznosi wodę. Woda wydaje piątą a czasem i czwartą część soli. Ta sól jest bardzo rzadką i ma wiele saletry. Powietrze z tych studzien wychodzące, bardzo jest zapalne. Przybliżając pochodnię do otworu studni, gdy rura pełna wody, blizką jest wydobycia, wnet zajmie się płomieniem na 20 do 30 stóp wysokim. To często się zdarza przez nieuwagę lub złośliwość robotnika. »

« Są takie studnie z których nie wydobywa się soli, lecz tylko ogień, i te, zowią się *studniami ognistemi*. Otoż ich opis: mała rura bambusowa, zawiera wejście do studni i prowadzi powietrze niezapalne tam, gdzie chcemy. To zajmuje się kagańcem i odtąd ciągle się pali. Płomień jest niebieskawy, mający na 3 do 4 cali wysokości, a 1 cal średnicy. Gaz zapełniony jest saletrą, bardzo smrodliwą, i daje dym czarny i rozległy; ogień jego jest gwałtowniejszy, niżeli zwyczajny. »

« Wielkie studnie ogniste, są w Tsee-licou-tsing, w wiosce w górach na brzegu małéj rzeki. W poblizkiéj dolinie, jest ich 4 dających ogień w zadziwiającéj ilości, a wcale nic wody. Te studnie z początku dawały wodę słoną; po wybraniu wody, kopano około lat 14, aż do 3 tysięcy stóp głębokości, ażeby wodę obfitą wynaleźć, ale nadaremnie; natomiast niespodziewanie, wystąpił nagle ogromny słup powietrzny, który się w grube czarniawe cząstki rozprószył. Nie był on podobny do dymu, ale do wyziewu ognistego pieca; ten wyziew wydobywał się z szumem i trzaskiem okropnym, który bardzo się daleko rozlegał. Otwór studni ma nad sobą skrzynię drewnianą, wysoką na 6 do 7 stóp, a to dla ostrożności, ażeby ktoś niebaczny lub złośliwy, ognia nie podłożył; to nieszczęście zdarzyło się przed kilku laty. Skoro ogień na powierzchnią się dostał, wynikła straszna explozya, i dość mocne wstrząśnienie ziemi. Płomień na 2 stopy wysoki, krążył ale nie zapalał. Czterech ludzi poświęciło się i przyniosło ogromny kamień nad otwór studni, kamień wnet w górę wzleciał, trzech ludzi spaliło się, czwarty uszedł niebezpieczeństwa; ani woda, ani błoto, nie mogły ognia ugasić, nakoniec po 15 dniach usilnéj pracy, naniesiono dość wody na wzgórek poblizki, utworzono mały staw, i nagle go puszczono, ten dopiéro ogień ugasił.»

« Na stopę pod ziemią, na czterech stronach studni, osadzone są 4 ogromne rury bambusowe, które gaz pod kotły prowadzą. Każdy kocioł ma rurę bambusową, czyli przewodnika ognia, na wierzchu którego jest rura gliniana, 6 cali wysoka z otworem w środku mającym 1 cal średnicy. Ta ziemia nie dozwala ogniowi spalić bambusa. Wszystkiego ognia nie można użyć, dla tego pozostałość onego wyprowadza się po za obwód saliny, która tamże trzy wielkie słupy ognia formuje, krążące na 2 stopy nad dymnikiem. Powierzchnia ziemi w tém miejscu, nadzwyczaj jest gorąca i pali pod nogami. W styczniu nawet, wszyscy robotnicy do połowy są nadzy. »

« Ogień tego gazu, prawie żadnego dymu nie wydaje, lecz za to wyziew mocny saletry, na milę w około czuć można. Płomień jest czerwonawy, do węgla podobny, i nie jest przytwierdzony w otworze rury, tak jak by musiał być w lampie, ale unosi się na 2 stopy nad tymże otworem, i ma blizko do 2ch stóp wysokości. W zimie ubodzy dla ogrzania się, wygrzebują w około piasek na stopę głębokości, i w liczbie 12stu w koło tamże siadają; garścią słomy zapalają też doły, i tym sposobem dopóki chcą, ogrzewać się mogą; nakoniec zasypują wszystko, i ogień gaśnie. »

Podobne zjawiska znajdują się i w innych miejscach, lubo nie są tak uderzające.

DRZEWA DESZCZOWE.

Thevet mówi w swéj kosmografii; że w Ameryce jest drzewo, które chmury przyciąga, i w deszcz je zamienia. Leander znalazł w Brazylii drzewo, z którego młodych liści woda, jak deszcz kroplami opada; *Cubea pluviosa* (*Caesalpinia De Candollii.*)





OBELISKI LUXORSKIE.

Obeliski są najprostszemi pomnikami architektury egipskiéj, a przecież słusznie należą do najciekawszych szczątków starożytności, tak ze względu na doskonałość roboty i materyał, długi byt im zapewniający, jako też przez swój ogrom i odległą przeszłość. O ich początku nic nie można pewnego wyrzec, lecz różne opisy starożytnych pisarzy, użycie ich do ozdoby budynków i rzeźby, któremi są pokryte, przekonywają, że były wyłącznie poświęcone bożkowi Słońca *Arueris*, którego symbolem był sokół, z przyczyny swego lotu górnego i bystrości wzroku. Samo nazwisko obelisk, znaczyło w języku egipskim promień słońca a właśnie, kształt jego zbliżał się do kształtu promienia słońca. Są one zbudowane z jednego kamienia w czworobok, wznoszą się zmniejszając swą grubość do pewnéj wysokości, i kończą się strzałką piramidalną zwaną *pyramidion*.

Obeliski stały na czworograniastych podstawach, spoczywających na kilku stopniach. Każdą zich powierzchni zdobią zwykle postacie







i głoski hieroglificzne, wyryte wklęsło bardzo starannie, i słusznie domniemywać się można, że były malowane równie jak kościoły, których wnijścia zdobiły, i jak posągi, z podobnego wykute kamienia.

Pozostało kilka obelisków bez hieroglifów, lecz te nie były wykończone; takiemi są pomiędzy innemi: obeliski przeniesione do Rzymu za czasów Cezara, obelisk z Arles i obelisk dający się jeszcze widzieć w Siene w starożytnéj kopalni kamieni, gdzie go obrabiano. Rodzaj ten pomników należący wyłącznie do dawnego Egiptu, przeznaczony był do ozdoby kościołów i pałaców królewskich. Na nich wyryte były nazwiska książąt, którzy je zbudowali i bożków którym były poświęcone. Wielka ich liczba przeniesioną była do Rzymu przez cesarzów pragnących ozdabiać stolicę temi trofeami swych zwycięztw; lecz ludy północne niszcząc Rzym, zwaliły i zagrzebały w gruzach mnóstwo obelisków, z których je odkopali i na nowo wystawili papieże, Sixtus V i Pius VI. Egipt ma jeszcze wiele obelisków: dwa w Aleksandryi zwane *igłami Kleopatry*, jeden w Arsinoe, a drugi starożytném Heliopolis; dwa te ostatnie stoją jeszcze w miejscach, które początkowo zajmowały. Wreszcie dawne Teby miały ich wielką liczbę, i dziś jeszcze wiele pozostaje na miejscu. Pomiędzy temi ostatniemi najciekawsze są obeliski Luxorskie, które chcemy w krótkości opisać, według dzieła kommissyi do Egiptu wysłanéj i najnowszych opisów.

Obejrzawszy po drodze z wioski Karnak do wyższego Egiptu, kilka starożytnych sfinxów zagrzebanych, po największéj części w gruzach i okrytych mułem z Nilu, przybywamy na prost pałacu Luxor. Pomniki wielkości kolosalnéj nagromadzone w tém miejscu, zawsze wzbudzały podziw i pewne uwielbienie; lecz nadewszystko zwracały uwagę dwa obeliski z czerwonego granitu, wystawione na przyłączonéj tu rycinie; pomniki te nie są równych rozmiarów. Wyższy, będący po lewéj ręce, wysoki jest 25 metrów i 3 centimetry, podstawa ma szerokości 2 metry 51 centimetrów: Waży on około 257,169 kilogramów. Obelisk po prawéj ręce się znajdujący, wysoki jest 23 metry 57 centimetrów, czyli stóp 72 cali 3; przypuściwszy że dorobiono na pół odłamany pyramidion, podstawa szeroką jest 2 metry 39 centimetrów i waży około 172,682 kilogramów, czyli 352,767 funtów. Ten to obelisk przewieziony został do Francyi, i ma być umieszczony na placu *de la Concorde*.

Różnicę wysokości tych dwóch mass kamiennych z tak twardego materyału, i w tak ogromnych rozmiarach, tłumaczy trudność wyrobienia dwóch pomników zupełnie sobie podobnych. Architekt, chcąc zaradzić téj nierówności, postawił je na różnych podstawach, a pragnąc aby powierzchnie ich zdaleka, nie zdawały się wklęsłemi, zrobił je nieco wypukłemi. Hieroglify i postacie zwierząt zdobiące te pomniki, są ryte z dokładnością i wykończone z zadziwiającą czystością rysunku. Dziś wiadomo już, że na tych dwóch pomnikach, wyryte są imiona godności i tytuły króla Sezostrysa, lub Rhamessesa, który je wystawił i formuły ofiarując je bóstwom.

Z tyłu obelisków, po prawéj i po lewéj ręce, widać popiersia dwóch posągów, których reszta ciała zagrzebaną została w gruzach. Twarze ich są bardzo uszkodzone i cały kształt trudny do poznania. Mają na głowach bardzo wysokie czapki, zwane w języku egipskim *pschent*, to symboliczne ubranie głowy, składało się z dwóch części które kładli kapłani, albo królowie, niekiedy pojedyńczo, a niekiey razem, jak to tu widzieć można. Posągi te, mają bogate naszyjniki, a na ich ramionach wyryte są hieroglifami imiona i tytuły: *Amon-Mai-Rhamesses Sesotrisa*, którego posągi są obrazem.

Całość téj budowy stanowiąca małą cząstkę starożytnych Teb, musiała wystawiać w czasach kwitnących téj stolicy tém pyszniejszy widok, że wszystkie te pomniki były zewnątrz i wewnątrz malowane najrozmaitszemi i najświetniejszemi kolorami. Pyszne te zwaliska dziś jeszcze w obecnym nawet stanie dają wyobrażenie o wielkości pokoleń wznoszących obeliski, i usprawiedliwiają podziwienie okazywane zawsze dla Sezostrysa i Amenophisa IIgo. Pierwszy żył w XV, a drugi w XVIII wieku przed erą Chrześciańską.

Gdy szczęście wojenne niegdyś Napoleona aż pod ruiny Teb poprowadziło, zapalony widokiem starożytnych szczątków z czasów Faraonów, zapragnął wszystko, cokolwiek by się dało przewieść do Francyi; lecz przedsięwzięcie to, znikło po walce przy St Acre. Dopiero po 30 latach zażądano aby do stolicy Francyi, który obelisk był sprowadzony, a gdy pasza egiptu na to zezwolił, musiano wyłącznie do tego zbudować okręt. Okręt ten w lutym r. 1831 stanął gotowy w porcie Tulońskim i otrzymał nazwisko Luxor. Wsiadło nań 120 marynarzy pod dowództwem kapitana Vernisac, i 60 mechaników pod przewodnictwem pana Lebas.

Pierwszém staraniem pana Lebas po przybyciu 14 sierpnia do Teb, było zbudowanie schronienia dla ludzi z nim przybyłych. Pomiędzy zwaliskami i Nilem, była tylko nędzna wioska któréj mieszkańcy chętnieby zaopatrywali osadę w żywność, gdyby ją mieli. Trzeba mu było wziąść się do uprawy ziemi.

Zasiali sałatę, melony i inne jarzyny, i te wkrótce wydały owoce. Daléj pan Lebas kazał zrobić płaszczyznę pochyłą aż do saméj rzeki, po któréj by można posuwać obelisk. Aby drogę, ile możności skrócić, musiano przekopywać kilka pagórków okrytych gruzami i rozwalić parę chat, za które mieszkań-

cem zapłacono. Najtrudniejszą teraz było rzeczą, spuszczenie obelisku na tę płaszczyznę bez najmniejszego trącenia, bo kamień, z którego obelisk zrobiono, był twardy, ale zarazem i nader kruchy. Lecz pan Lebas tak wybornie wyrachował cały jego ciężar, i tak stosownych użył machin, że obelisk spuścił się zwolna, nie doznawszy najmniejszego nawet wstrząśnienia. Tak szczęśliwe pokonanie rozlicznych trudności, wzbudziło w całéj wyprawie chęć jak najspieszniéjszego powrotu do Francyi. Lecz musiano się czas niejaki zatrzymać, dla zbyt małéj wody w Nilu, i dopiéro 18 sierpnia 1832 r., 60 Arabów zdołało okręt na głębszą wodę wyciągnąć. Po przykréj 26 dniowéj podróży, wyprawa przybyła do Rozetty, a 1 stycznia 1833 r. do starego portu Aleksandryi. 13 kwietnia wypłynął Luxor na otwarte morze, a 11 maja przybył wreszcie do portu Tulońskiego. Niepodobieństwem było tak ogromną massę kamieni, blizko 100 mil lądem przewozić, musiano więc okrążać Hiszpanią i Francyą, aby się dostać w górę Sekwany, co nastąpiło 13 września; poczém obelisk odbył szczęśliwie resztę podróży.

UFAC, DOWIERZAĆ.

Ufamy lub *dowierzamy* rzeczom wątpliwym bez żadnych pewnych dowodów. Gdy serce *ufa*, rozum *dowierza*. *Ufać* każe jakoweś przeczucie, *dowierzać* śmiałość mało widząca. Człowiek niewinny, równie jak szlachetny radzi każdemu *ufają*; krótko widzący, działający namiętnie, zwykli sobie i innym *dowierzać*. *Ufam* doświadczonemu woźnicy, *dowierzam* koniowi chociaż ma swoje narowy. Szlachetnie jest *ufać* przyjaciołom, nierostropnie nieprzyjaciołom *dowierzać*. Cnotliwie postępujący, cierpiący niewinnie, niech w Bogu *ufają*, ale przestępni niechaj *niedowierzają* powolności Jego w karaniu; *nieufać* nikomu jest to być niegodnym *ufności*. *Niedowiarek* w nauce i obietnicach Chrystusa, jedno jest co nie *wierzący* zupełnie. Najczystszy i najmędrszy niech nie *dowierza* swym żądzom, ale we wszystkich dobrych chęciach niech *ufa* Bogu. Bez *ufności* w sobie wiarą natchnionéj, nikt nic wielkiego nie zrobi. *Dowierzający* sobie w złém, nie widzi w dzień jasny i w przepaść idzie. Największy z filozofów Sokrates, *ufał* sobie, że z prawdą wytrwa do śmierci; tenże mówiąc raz do służącego: « biłbym cię, gdybym nie był rozgniewany; » *niedowierzał* sam sobie.

ROZBICIE OKRĘTU ALCESTA.

Dla usunięcia trudności doznawanych od władz miejscowych w Kantonie, wysłała Anglia w r. 1816 nadzwyczajne poselstwo do Pekinu. Lord Amherst przeznaczony do tego, wypłynął z fregatą o 46 działach pod rozkazami kapitana Maxwell. Bryg Lyra z bogatemi upominkami dla cesarza, płynął z fregatą. Lord przybył bez żadnego przypadku do Białéj rzeki, a flotylla zwiedziła brzegi północno-wschodnie Chin, popłynęła potém do Kantonu, gdzie wodza zabrała dla odpłynięcia do Manilla. Dnia 9 lutego odpłynęła z Manilla do Anglii, i Lyrę z depeszami do Indyj Wschodnich posłała.

Rano 18 lutego, mimo wszelkich ostrożności, osiadła fregata na rafie w cieśninie Gaspar na zachód od wysp Filipińskich, blizko 3 mile morskie od nie zamieszkanéj wyspy Pulo Leat. Poseł przeprawił się zaraz z niektóremi ludźmi na téż wyspę, kapitan zaś i inni, umyślili wyratować z okrętu głęboko osiadłego co można było, i z tém dostali się na pustą wyspę, bogatą w lasy i trawy, obrawszy pod wzgórkiem swe stanowisko. Mało z nich który miał koszulę i majtki na sobie, gdyż wszystko trzeba było na drzewach przesuszać. Tak 250 Anglików oddalonych od portów przyjaznych na pustéj wyspie, wśród upału, pragnienia i głodu, śmierci oczekiwali. Lord Amherst rozweselił ich nieco, gdy nazajutrz rano, obdzielając trochę ocalonéj wody, oświadczył, że bez różnicy stopnia i stanu, wszyscy równą otrzymają porcyą. Jednakże coraz większy brak wody i próżne usiłowania, aby ją odkryć, skłoniły kapitana Maxwell, poselstwo pod dostateczną osłoną przeciw licznym Malajskim rozbójnikom do Jawy odesłać. Do téj wyspy ledwo czwartego dnia przypłynęli. Wsiedli oni na statki w liczbie 47 ludzi o godzinie 5téj, wśród modłów i życzeń ludzi pozostających. Gdyby o dzień jeden później odpłynęli, dostaliby się w ręce barbarzyńskich Korsarzy.

Kapitan Maxwell z 200 ludźmi, jedną kobietą i kilkoma chłopcami na pustéj wyspie, za 10 lub 12 dni mógł się dopiéro pomocy z Jawy spodziewać. Natychmiast przeniósł stanowisko na grzbiet wzgórza, zniszczywszy wprzód ogniem podłożonym mnóstwo wężów, niedźwiadków i wszelkiego robactwa. Niektórzy odesłani zostali do okrętu, aby co można jeszcze uratować, inni poszli szukać wody, prześledzić wyspę; reszta zaś zebrać miała wszelką uratowaną żywność i takową trzymać pod strażą. Z jakąż radością tegoż jeszcze dnia wyborną wodę znaleźli? potém oświadczył kapitan że dla dobra ogółu, w tém miejscu, tak jak na okręcie, wszelka karność zachowaną być musi.

Nazajutrz rano ujrzeli ludzi na okręcie zatrudnionych, od małéj floty Malajskich Korsarzy otoczonych. Bezbronnym niepozostało nic więcéj, jak w ucieczce na łodziach ratunku szukać. Przybyli szczęśliwie do towarzyszów, a Korsarze weszli do okrętu. Za dwie już godziny, ciż rozbójnicy wylądowali o dwie mile od obozu Anglików. Ci, chociaż tylko 30 karabinów z bagnetami, 75 ładunków, i 12 noży ocalili, postanowili jednak odważnie ich przyjąć, a potrzeba różnéj dostarczyła im broni.

Spieszno obwarowali się drzewem zrąbaném i upletli kosze z gałęzi. Ale przez cały dzień i noc następną zaczepieni nie byli. Barbarzyńcy zdali się jedynie rabowaniem okrętu zajmować.

Gdy dnia następnego mniéj było widać rozbójników, postanowiono na powrót okręt opanować. Lecz Malajowie nie czekali przybycia Anglików, ale uciekli, zapaliwszy okręt, który szybko cały się zajął. Noc była spokojna, lecz cała pod bronią przetrwana, ponieważ Korsarze na szerokich swych łodziach ciągle krążyli. Oddział zdążył jeszcze przystawić ocalone z okrętu kilka beczek wina i piwa, prócz tego nieco broni i prochu. Tymczasem pracowano nad okopem, przyczém z wielką radością znaleziono drugie obfite źródło.

Dnia 26 postrzeżono kilka Malajskich statków ukrywających się o opodal, które bez wątpienia na posiłki czekały. Porucznik Hay z trzema łodziami przeciw nim ruszył. Zbójcy uciekli, jedna tylko łódź zatrzymała się strzelając na Anglików, którzy tylko jedną bronią odstrzeliwać się mogli. Po walce upornéj, zdobyli jednak łódź, dwóch wzięli w niewolę gdyż inni widząc się bez ratunku, sami się potopili. Nawet ich łódź zapewne na to przygotowana, zaraz zatonęła. Jeńcy związani zresztą dobrego obchodzenia się doznali.

W krótce przybyło 14 łodzi, i zbójcy wysiedli na brzeg w niejakiém oddaleniu, gdzie już niektórzy ich spólnicy czekali. Wielu z nich trudniło się rabowaniem okrętu, aż rano nazajutrz 14 inych łodzi przybyło. Co godzina więc wzmagało się niebezpieczeństwo rozbitków. W niedzielę rano, 20 największych ich statków otoczyło przystęp, i z niezmiernym krzykiem zbójcy ognia dawać zaczęli. W tymże czasie na skrzydle Anglików okazał się mniejszy oddział, i wszystko zdawało się do szturmu przygotowane. Lecz była to tylko demonstracya, w czasie któréj wszelkie przygotowania czynili. W nadziei jakowéj ugody, wysłał kapitan officera dla wybadania ich żądań. Po długiém czekaniu, wypłynął statek uzbrojony przeciwko niemu; ale z tym dzikim ludem w żaden sposób nie można się było zrozumieć. Zdawali się nawet na koszule majtków chciwemi patrzeć oczyma. Tak noc minęła. Więcéj niż z 50 łodzi zebrało się w około. Blizko zachodu słońca, zbliżyli się niektórzy bardzo przyjaźnie, oświadczając, iż chcą wejść na wzgórek i Anglikom przeciw swym towarzyszom pomagać, mówili oraz iż zaczepka téj nocy nastąpi. Gdy się ich zdrady domyślono, odpłynęli szybko z grożącym krzykiem. Noc minęła spokojnie, a rano okazało się 10 nowych statków, i było wszystkiéj siły więcéj niż 600 ludzi. Coraz więc burza była groźniejszą, śmierć rozbitków zdała się pewną, gdy nagle na pełni morza ukazał sie okręt, i w pośród dzikich widać było niespokojne poruszenia. Kapitan zatknął natychmiast angielską flagę na wzgórzu, i rozkazał ogólną zaczepkę na oblegających. Ci nie chcieli dotrzymać placu, i po kilku wystrzałach rozprószyli się na wszystkie strony, i na swych łodziach zniknęli.

Ternate, okręt Kompanii Wschodnio-Indyjskiéj przybywszy, zabrał całą ludność, i wszystkich szczęśliwie do Batawii przywiózł. Tak odwaga i roztropność kapitana, oraz karność ludzi wybawiła wszystkich z rozpaczającego położenia, w którém zapewne najmniejszy nieporządek i nierozwaga, zgubę by wszystkim przyniosły.

Uwiadomienie.

Prócz *Magazynu Powszechnego* wychodzą jeszcze dwa następujące pisma:

I. MAGAZYN MÓD, czyli *Dziennik przyjemnych wiadomości*, który wychodzić będzie 4 razy na miesiąc, z dołączeniem rycin wyobrażających Mody Paryzkie, Wiedeńskie i Berlińskie, przez znanych artystów za granicą robione, którego cena jest w Warszawie *rocznie* Złp. 40, *pułrocznie* złp. 23. Na urzędach i Stacyach pocztowych *rocznie* złp. 48, *pułrocznie* złp. 25.—Pierwszy Numer *Dziennika Mód*, wyjdzie dnia 13 Stycznia.

II. MAGAZYN UŻYTECZNYCH i PRZYJEMNYCH WIADOMOSCI DLA DZIECI, wychodzić będzie co tydzień we Czwartek.—Pierwszy Numer wyjdzie dnia 15 Stycznia. Cena prenumeraty *rocznie* złp. 10. Na urzędach i Stacyach pocztowych złp. 13.

J. Glücksberg,
Księg. Szkół Publicz. w Król. Pol.

Prenumerata na *Magazyn Powszechny* i na dwa powyższe pisma, przyjmuje się ciągle w Warszawie i na Urzędach pocztowych, na prowincyi. —Początkowe Numera Magazynu z r. 1834, których z powodu skwapliwego rozkupienia przez niejaki czas niedostawało, są przedrukowane; ktoby życzył mieć Magazyn od samego początku, czyli od 1go, do 52 numeru, za opłatą zwyczajnéj rocznéj prenumeraty, może go odebrać i za rok 1834, zaś z numerem 53cim zaczyna się rok 2gi Magazynu.

Pisma do redakcyi, do umieszczenia w jedném z trzech powyższych pism i wszelkie inne listy powinny być adresowane do księgarni Jana Glücksberga, księgarza Szkół Publicznych w Królestwie Polskiém; Ulica Przejazd N. 649.

KANTOR GŁÓWNY przy Księgarni Szkół Publicznych J. Glücksberga, Ulica Przejazd Ner. 649.
w Warszawie, w Drukarni Ner. 744.